

□ Czas czytania: 10 min.

„Dzielny, posłuszny, dobry obywatel i wielkoduszny” – takie, według Franciszka Salezego, były niektóre z cech człowieka troszczącego się o dobro publiczne. *Dzielność*, wyjaśniał, sprawia, że „podejmuję z rozsądku rzeczy niebezpieczne”; *posłuszeństwo* należy się „księciu, któremu służę”; *wielkoduszość* polega „na wielkości tego czynu”, który podejmuje się dla dobra wspólnego. Wreszcie, aby być „dobrym obywatelem”, trzeba mieć „miłość do spraw publicznych” i „przywiązanie do swojej ojczyzny”. Chociaż słowo *obywatel* w czasach starożytnych oznaczało tylko mieszkańca miasta, zauważa się, że wyrażenie „dobry obywatel” było powiązane z „miłością do spraw publicznych”.

Kochać i służyć swojemu krajowi

Dobry obywatel kocha swój kraj, co oznacza, że przedkłada go nad każdy inny „w uczuciu”, ale niekoniecznie „w szacunku”, ponieważ nic nie stoi na przeszkodzie, by uznawać wartość, a nawet wyższość innych, trochę tak, jak dzieje się w małżeństwie:

Kobiety powinny przedkładać swoich mężów nad wszystkich innych, nie w honorze, lecz w uczuciu; tak samo każdy przedkłada swój kraj w miłości, a nie w szacunku, i każdy żeglarz bardziej ceni statek, na którym płynie, niż inne, choćby bogatsze i lepiej zaopatrzone.

Przywiązanie do swoich bliskich, do rodziny, do kraju, do przyjaciół, do swoich „owieczek”, zamieniało się w nostalgię, gdy był daleko. Tak właśnie w 1618 roku, na początku swojego ostatniego pobytu w Paryżu, pisał do jednej ze swoich korespondentek: „Jestem tu aż do Wielkanocy; i wierz mi, moja najdroższa córko, skoro tak trzeba, jestem tu z dobrego serca, ale z serca, które z wielką przyjemnością byłoby pośród naszych małych spraw i w moim kraju”. Miłość do kraju zlewała się wówczas z posłuszeństwem księciu i służbą, która mu się należała. Nauka wierności władcy i służby państwu była częścią wychowania. Uzyskawszy przyjęcie jednego ze swoich siostrzeńców jako pazia na dworze w Turynie, uważał, że ta łaska pozwoli chłopcu „nauczyć się w dzieciństwie pierwszych elementów tej służby, której oddaniu przez całe życie zobowiązuje go jego urodzenie”.

Nawet jako biskup, Franciszek Salezy zachowywał się jak wierny, lojalny i oddany poddany domu sabaudzkiego. Gdy dostrzegał niebezpieczeństwa, ostrzegał księcia; radził mu zawarcie sojuszu, gdy uważał go za „niezwykle pożyteczny dla spraw”

swojego pana. Gdy dowiedział się, że książę de Nemours spiskuje przeciwko księciu Sabaudii, przezornie unikał jego towarzystwa, cytując „starą naukę”: „Miejsce biskupa jest w jego owczarni, a nie na dworze”, i kończąc tym błyskotliwym porównaniem: „Nie przypalam sobie skrzydełek przy tej pochodni”. Gdy Sabaudia była w niebezpieczeństwie, usilnie błagał go, by wniósł swoją odwagę „w obronę tej krwi, tego domu, tej korony, tego państwa”.

Jednakże, choć Franciszek Salezy jest wiernym sługą, nie jest pochlebcą i interesownym dworzaninem. Istnieje bowiem wiele sposobów służenia księciu:

Ci, którzy służą książętom dla interesu, zwykle świadczą usługi bardziej skwapliwe, gorliwsze i odczuwalne; ale ci, którzy służą z miłości, czynią je szlachetniejszymi, hojniejszymi, a przez to bardziej godnymi szacunku.

Tak czy inaczej, Franciszek Salezy głosił posłuszeństwo jako pierwszą cnotę obywatelską, z pewnością dlatego, że uważał je za „cnotę moralną, która zależy od sprawiedliwości”. Zalecał je Filotei: „Powinnaś być posłuszna swoim przełożonym politycznym, to jest twojemu księciu i urzędnikom, których ustanowił nad twoim krajem”. Aż do końca życia Franciszek Salezy wykazywał się zmysłem obywatelskim. To z posłuszeństwa księciu podjął, mimo stanu zdrowia, ostatnią podróż, która zaprowadziła go do Awinionu i Lyonu, gdzie zmarł.

Przekraczanie pewnych barier społecznych

Spółeczeństwo, w którym żył Franciszek Salezy, składało się z bardzo zróżnicowanych warstw, a co więcej, oddzielonych barierami. Byli tam „duchowni, szlachta, ludzie w długich szatach [urzędnicy] i lud, czyli stan trzeci”. Gdy coś szło nie tak, każdy zrzucał odpowiedzialność na innych, mówił w jednym z kazań: lud oskarża szlachtę, szlachta obwinia „ministrów sprawiedliwości”, ci potępiają żołnierzy, żołnierze zrzucają winę na kapitanów, kapitanowie oczerniają książąt. Podsumowując, „nie wolno bezkarnie obmawiać, w czasach, w których żyjemy, nikogo oprócz Kościoła, którego każdy jest cenzorem, każdy go krytykuje”. Wniosek jest oczywisty: niech każdy zbada samego siebie i weźmie na siebie odpowiedzialność.

Jeśli podział obywateli jest złem, które może prowadzić do najgorszego, to jedność daje siłę, jak mówi przysłowie. „Bunty i wewnętrzne niepokoje w republice rujnują ją całkowicie i uniemożliwiają jej oparcie się obcemu”. Gdy pojawiały się „niezgody i różnice poglądów”, przypominał z mocą, że „jedność i więź umysłów” jest „niezbędna dla każdego dobrego przedsięwzięcia”. W niektórych przypadkach „dobro miasta” wymagało, aby niektórzy zrezygnowali ze „swojej osobistej opinii” i

aby zdecydowano się „ponownie przyjąć zgodę ogółu, by przeciwstawić ją osądowi jednostek”.

Nawet zakonnikom z Zakonu Nawiedzenia trzeba było przypominać o zasadzie równości osób i w razie potrzeby potępiać tę wielką nędzę honorów: „Przecenia się siebie ponad innych, a potem dochodzi do mówienia: Jestem z takiego domu, a tamta z innego”. Pewnego dnia opowiedział im historię córki marszałka, która nie mogła się przemóc, by nazwać „siostrą” inną zakonnicę niskiego stanu. Trzeba było, według niego, wyzbyć się „pragnienia bycia uważanym za osobę z dobrego domu i za kogoś więcej niż inni”. Wykrzyknął nawet:

Och! wszyscy jesteśmy równi, ponieważ wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego ojca i tej samej matki, Adama i Ewy; jest więc wielkim szaleństwem chlubić się swoim rodem.

Gdy sprawiedliwość jest naruszana

Dobrego obywatela charakteryzuje poczucie sprawiedliwości. Niestety, nie brakuje okazji do piętnowania niesprawiedliwości. Franciszek Salezy często czynił to z ambony. I tak w zapale młodego kaznodziei pewnego dnia zaatakował po kolei różne kategorie oszustów: rzemieślnika, „który sprzedaje swój towar za drogo”; pieniacza, „który z błahego powodu prowadzi proces rujnujący duszę, ciało i dom dwóch nieszczęsnych stron”; sędziego, nieskorego do wymierzania sprawiedliwości, „który ją tak przedłuża, tłumacząc się dziesięcioma tysiącami powodów zwyczaju, stylu, teorii, praktyki i podstępów”; lichwiarza, który oszukuje samego siebie, każąc kłamać Pismu; kapłanów, którzy schlebiają sobie dyspensami, by służyć dwóm panom; i damy, które lubią być adorowane, „tłumacząc się, że nie czynią nic wbrew swojemu honorowi”. Praktyki handlowe, myślał, rzadko odbywały się bez oszustwa, co kazało mu mówić, że „kupujący i sprzedający są zwykle złodziejami, jeśli nie są bogobojni i nie mają wielkiej troski o czuwanie nad swoim sercem”.

W pewnych szczególnych okolicznościach biskup doskonale wiedział, że dobre słowa i jałmużna nie wystarczą; czynił sobie wówczas obowiązek bezpośredniej interwencji u właściwych władz w obronie praw zagrożonych ludzi. Gdyż „nie należy tylko starać się nie zaniedbywać niewinnego, pisał, ale trzeba połączyć się z nim w obronie jego sprawy”.

W okresie głodu atakował „damy, które zabijają owce, by nakarmić małego, tchórzliwego i leniwego pieska”. Podczas konfliktów zbrojnych zabiegał dla swojego „biednego, dobrego ludu” o zwolnienie z ciężarów wojennych i wzywał króla do ochrony i jałmużny dla katolików z krainy Gex. Prawo ewangeliczne wyklucza wszelką wojnę, przypomina Franciszek Salezy, dodając: „jednakże wojna jest

dozwolona z powodu złości ludzkiej: można odeprzeć siłę siłą". Najgorsi są ludzie, którzy na tym korzystają, „którzy się na tym bogacą i tuczą”. Sprawiedliwość często wydaje się wyzwaniem w tym świecie, zawsze niestabilnym, który nieustannie balansuje między piekłem a rajem. Choć dla chrześcijan te dwie rzeczywistości należą do zaświatów, to jednak znajdujemy ich sugestywne obrazy tu na ziemi.

Gdy ktoś żyje w „nieszczęsnej, tyranizowanej republice” przez „przeklętego króla”, to jest piekło; mieszkańcy „cierpią tam niewypowiedziane męki”; oczy widzą „straszliwą wizję diabłów i piekła”; uszy nigdy nie słyszą niczego poza „płaczem, lamentami i rozpaczą”.

Raj, przeciwnie, to „szczęśliwe miasto”, gdzie wszyscy żyją „w pociesze szczęśliwego i nierozrwalnego społeczeństwa”. Jakże dobrze jest rozważać „szlachetność, piękno i mnogość obywateli i mieszkańców tej szczęśliwej krainy”! I Franciszek wykrzykuje: „Och! jakże to miejsce jest pożądane i miłe, jakże to miasto jest cenne!” lub też: „Och! jakże to towarzystwo jest szczęśliwe!”

Oczywiście, idealne miasto nie istnieje na ziemi, ale to nie powód, by nie pracować nad uczynieniem go nieco mniej niegodnym takiego wzoru. Sprawiedliwość i pokój to dobra, których domaga się społeczeństwo obywatelskie i „republika chrześcijańska”. A przecież „trzeba ustąpić wobec potrzeby bliźniego”, gdy ten domaga się ich głośno i natarczywie.

„Republika zależy od religii” i „religia zależy od republiki”

Jako człowiek Kościoła przede wszystkim, Franciszek Salezy chciał być obcy sprawom bezpośrednio politycznym. W czasach kontrowersji z protestantami, gdy katolicy, a nawet wielu zakonników, skłaniali się ku polityce i rozwiązaniom politycznym, on wyraźnie rozróżniał te dziedziny, dopuszczając pewną formę autonomii sfery doczesnej. Pisał do gubernatora Sabaudii:

Co do mnie, oświadczam wam, że nie znam się na sprawach państwowych i chcę się na nich nie znać do tego stopnia, by nie były ani w mojej myśli, ani w mojej trosce, ani w moich ustach, chyba że nadarzyłaby się jakaś okazja, by zaświadczyć Jego Wysokości, że jestem jego gorliwym i wiernym poddanym.

Biskup chciał przede wszystkim kształtować dobre sługi Boże. Dla niego kapłan nie powinien mieszać się do spraw doczesnych i politycznych. Tę samą rekomendację przekaże przyszłemu kardynałowi Richelieu, którego spotkał w Tours w 1619 roku, gdy ten był jeszcze tylko biskupem Luçon, ale już sekretarzem stanu. Napisze do matki de Chantal:

Poznałem wielu prałatów, a w szczególności biskupa Luçon, który zaprzysiągł mi wszelką przyjaźń i powiedział, że w końcu przyłączy się do mojej strony, by myśleć już tylko o Bogu i zbawieniu dusz.

Dalsze losy pokażą, że te dobre chęci nie potrwają długo, a przynajmniej, że kardynał zinterpretuje je na swój sposób.

Czy należało zatem nie interesować się doczesnym szczęściem swoich rodaków? „Kto nie kocha bardzo rzeczy publicznej, nie martwi się zbytnio, jeśli ona upada”, pisze w *Traktacie o miłości Bożej*. Polityka zresztą nie jest obca religii i sumieniu. W przeciwieństwie do protestanckiego ministra, który chciał oddzielić te dwie dziedziny pod pretekstem, że cześć należy się tylko samemu Bogu, autor *Obrony Sztandaru Świętego Krzyża* odpowiadał, „że to zbytnie umniejszanie czci należnej Bogu, by odbierać jej wymiar cywilny i polityczny”.

Franciszek Salezy nie był więc skłonny do eliminowania religii z życia publicznego. Chociaż dopuszczał pewną laickość państwa, a przynajmniej zróżnicowanie zadań cywilnych i religijnych, uważał, że książęta mają interes w rozważaniu korzyści płynących z religii. Ze swojej strony Kościół nie wahał się „błagać” o pomoc „ramienia świeckiego”, zwłaszcza gdy katolicyzm był zagrożony lub moralność była w niebezpieczeństwie.

Według świętego Franciszka Salezego, „republika zależy od religii jak ciało od duszy, a religia od republiki jak dusza od ciała”. Jedność i rozróżnienie były dwiema zasadami, które według niego rządziły stosunkami między Kościołem a państwem. Idea rozdziału nie mieściła się w tym schemacie, którego modelem były relacje między ciałem a duszą. Nieszczęściem było to, że polityka posługiwała się religią, a władza duchowa była jakby podporządkowana władzy doczesnej księcia. Biskup Genewy skarżył się na to swojemu przyjacielowi, biskupowi Belley:

Cóż za upodlenie, że mamy w ręku miecz duchowy, a jak zwykli wykonawcy woli władzy doczesnej, musimy uderzać, gdy ona rozkaże, i przestawać, gdy ona nakaże, i że jesteśmy pozbawieni głównego klucza spośród tych, które dał nam Nasz Pan, a którym jest klucz osądu, rozeznania i wiedzy w używaniu naszego miecza!

Jego postawie posłusznego poddanego księcia Sabaudii towarzyszyło światłe poczucie własnych praw. Zawsze uważał się za księcia Genewy, to znaczy za prawowitego władcę doczesnego miasta, nad którym kontrolę przejął Kalwin i stronnictwo hugenotów. W grudniu 1601 roku, na prośbę biskupa de Granier, sporządził memoriał mający na celu dostarczenie historycznych dowodów na to. Początek, jak najbardziej jasny, głosił, że biskup Genewy jest „jedynym prawowitym

suwerennym księciem Genewy i jej posiadłości, bez względu na to, że panowie książęta Sabaudii, jako następcy hrabiów Genewy z jednej strony, i obywatele Genewy z drugiej, twierdzą inaczej”.

Wreszcie, aby zagwarantować pokój państw i Kościoła, lepiej było nie poruszać zbytnio pewnych kwestii dotyczących autorytetu Stolicy Apostolskiej w sprawach doczesnych, zwłaszcza w odniesieniu do władzy papieża do detronizacji królów. Kiedy Robert Bellarmin, „ten wielki i sławny kardynał”, „ten najznakomitszy teolog”, napisał na polecenie papieża, że władza tego ostatniego rozciąga się również na sferę doczesną królów, Franciszek Salezy nie był zadowolony i napisał o tym do jednego ze swoich przyjaciół o tendencjach gallikańskich:

Nie, nie spodobały mi się nawet pewne pisma świętego i najznakomitszego prałata, w których poruszył kwestię pośredniej władzy papieża nad książętami; nie dlatego, żebym osądzał, czy tak jest, czy nie, ale dlatego, że w tym wieku, w którym mamy tak wielu wrogów na zewnątrz, uważam, że nie powinniśmy niczego wzniecać wewnątrz ciała Kościoła.

Obywatel świata

Wychowanie dobrego obywatela w wizji humanistycznej nie może ograniczać się do małej ojczyzny, a jednym z jego zadań jest kultywowanie poczucia uniwersalizmu. Poznawanie innych narodów świata ułatwiało tworzenie pierwszych map geograficznych:

Ci, którzy na czterech czy pięciu kartkach papieru pokazują Rzym, Paryż, Wiedeń i największe miasta Francji, zaznaczają małymi punktami, jaka jest wielkość i położenie miejsc, chociaż to nic w porównaniu z tym, co jest w rzeczywistości; ale ci, którzy rozumieją i znają geografie, rozumieją przez to, czym jest Paryż, Rzym, Wiedeń i inne.

Miłość do swojego kraju nie upoważnia do pogardy dla innych. Autor *Wprowadzenia do życia pobożnego* ostrzega przed nawykiem, w którym „każdy pozwala sobie na swobodę osądzania i cenzurowania książąt oraz obmawiania całych narodów, w zależności od różnorodności uczuć, jakie się do nich żywi”. Według jednego z jego bliskich, biskup Genewy „brzydził się wszelkim oczernianiem i nie pochwałał nawet aluzji do tych wad, które autorzy zwykle przypisują pewnym narodom”.

Chrześcijanin w szczególności jest z zasady otwarty na cały świat: jeśli pragnę tylko woli Bożej, wykrzykiwał, „cóż mnie obchodzi, czy pošlę mnie do Hiszpanii, czy do Irlandii? A jeśli szukam tylko Jego krzyża, dlaczego miałoby mnie martwić, że pošlę

mnie do Indii, do ziem nowych czy starych, skoro jestem pewien, że znajdę go wszędzie?”

Konkretnym sposobem otwierania się na uniwersalizm jest nauka języków. Podziwiał Mitrydatesa, króla Pontu, który, według Pliniusza, „znał dwadzieścia dwa języki”. W swojej mowie pogrzebowej na cześć księcia de Mercœur chwalił tę wielką postać, ponieważ „posiadał również dar wymowy i łaskę dobrego wyrażania swoich pięknych myśli, nie tylko w tym naszym języku francuskim, ale nawet w niemieckim, włoskim i hiszpańskim”; na czele swoich wojsk potrafił „mówić do każdego w jego własnym języku, po francusku, niemiecku, włosku”.

Jego otwartość na uniwersalizm będzie się coraz bardziej uwidaczniać, w miarę jak będzie się starzał i nabierał doświadczenia. Pod koniec życia, aby pokazać swoją doskonałą obojętność wobec podróży i misji, które czekały go poza Sabaudią, napisze tę znaną deklarację: „Nie jestem już z tego kraju, lecz ze świata”.